



CO SŁYCHAĆ?

INFORMATOR POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO - WRZESIEŃ 2016

1981 – 2016

XXXV rocznica reaktywowania PTT



ZAPROSZENIE

Zarząd Główny

Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego

zaprasza na uroczyste spotkanie
z okazji XXXV rocznicy reaktywowania

Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego,

które odbędzie się w Krakowie,

w dniu 8 października 2016 r. (sobota)

w Restauracji „Gruszka Nova”,

ul. Szczepańska 1 (I p.)

Program:

- 15.00 – Spotkanie rocznicowe w Restauracji „Gruszka Nova”
- Otwarcie spotkania, powitanie gości przez Prezesa Wojciecha Szarotę
- Uczczenie minutą ciszy tych, co odeszli
- Barbara Morawska-Nowak: 27 lat legalnej działalności PTT (1989-2016)
- W kręgu wspomnień członków-założycieli PTT
- Artur Desławski: Wręczenie pamiątkowych odznak
- Wspólny obiad zafundowany przez Zarząd Główny PTT - dalszy ciąg wspomnień przy stole.

W kularach przewidziana sprzedaż „Pamiętników PTT” wydanych w latach 2011-2016 oraz „Kroniki Odrodzenia PTT” i innych naszych wydawnictw.

Dla zainteresowanych Zarząd Główny może pośredniczyć w załatwieniu noclegów.

Ze względów organizacyjnych prosimy o potwierdzenie udziału w spotkaniu.

Kontakty i informacje:

Polskie Towarzystwo Tatrzańskie

Komisja ds. historycznych

ul. Traugutta 4, 30-549 Kraków

osoba kontaktowa: Barbara Morawska-Nowak

(tel. 12 634-05-89, e-mail: morawska@ptt.org.pl)

Z życia ZG PTT

BARBARA MORAWSKA-NOWAK
(O/Kraków)

II Zjazd Karpacki w Sanoku. „Karpaty - Góry Kultury”

W niedzielę, 28 sierpnia 2016 miały miejsce główne uroczystości II Zjazdu Karpackiego w Sanoku, które odbyły się w 80-tą rocznicę Zjazdu Górskiego w 1936 roku, zatem przed II wojną światową. Jak wiele się od tamtej pory zmieniło!!! Ale już w Ludźmierzu, w 2015 roku postanowiono wrócić do tej tradycji przekazując łaskę wołoską burmistrzowi miasta Sanoka, Tadeuszowi Pióro.

O godz. 11.00 na dziedzińcu sanockiego Zamku została odprawiona Msza Święta, którą prowadził w koncelebrze 5 duchownych ks. prałat Andrzej Skiba. Wygłosił On piękną homilię na temat, czym są góry w objawieniu boskim i w naszym życiu. Po mszy św. uformował się pochód, a przed nami zaczerwieńnięto się od pamiątkowych koszulek uczestników XXXIV Ogólnopolskiego Rajdu Górskiego Przewodników PTTK, który odbył się w dniach 24-27 sierpnia w Bieszczadach i Beskidzie Niskim. Większość uczestników tego rajdu to członkowie Oddziału PTTK w Sanoku, z chyba najstarszą czynną przewodniczką w wieku 92 lat! Uplasowaliśmy się za tą grupą aby przejść do Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku, po drugiej stronie Sanu. Zar lał się z nieba, ale na szczęście widownia była zadaszona. Na scenie znaleźli się współorganizatorzy Zjazdu, których witał burmistrz Sanoka. Nas nie zauważył, natomiast widownia mogła zauważyć nasz plakat z odznaką, powieszony tuż przy scenie. Prezes Związku Podhalan w Polsce, Andrzej Skupień przemawiał gwarą nawiązując do spotkania w Ludźmierzu. Inny przedstawiciel Związku Podhalan, Andrzej Gąsienica-Makowski apelował aby zadbać o przyrodę Karpat. Głos zabrał także przedstawiciel Łemków, którzy zostali stąd przesiedleni na ziemię północno-zachodnie PRL. Niektórzy wracają w rodzinne strony. Piotr Kohut z Istebnej mówił, że ginie pasterstwo, ginie polska wieś. Na koniec tej części oficjalnej łaska wołoska została przekazana do Istebnej, w Beskidzie Śląskim, gdzie odbędzie się Zjazd Karpacki w sierpniu 2017 roku. Mam nadzieję, że PTT weźmie wówczas udział w rajdzie turystycznym.

Nastąpiła część artystyczna, którą rozpoczął zespół śpiewaczy "Lisowianki". Następnie wystąpił zespół "Młode



▲ Przed banerem PTT podczas II Zjazdu Karpackiego, od lewej: Władysław Łoboz (O/Nowy Sącz), były prezes PTT Józef Haduch (O/Chrzanów), Barbara Morawska-Nowak (O/Kraków), obecny prezes PTT Wojciech Szarota oraz Czesław Król (obaj O/Nowy Sącz)

▼ Od lewej: Józef Haduch (O/Chrzanów), Ewa Gawlik (O/Ostrowiec Św.), Barbara Morawska-Nowak (O/Kraków) i Tomasz Gawlik (O/Ostrowiec Św.)



Podhale" z Nowego Targu. Były jeszcze występy Łemków, Romów, Pogórzan, górali śląskich ale już ich nie widziałam, bo zostałam zaproszona do bufetu. Goście Zjazdu mogli tam zjeść kiełbaski z rusztu oraz bigos. Następnie przeszliśmy na skansen, aby zobaczyć naszą wystawę poświęconą 150 rocznicy urodzin Kazimierza Przerwy-Tetmajera. Dobrze, że ta wystawa nadal "kursuje". Następnym miejscem jej ekspozycji będzie Opole. Rzuciłam jeszcze okiem na rynek galicyjski zestawiony z uratowanych i przeniesionych do skansenu obiektów z okolicznych miejscowości.

Długa droga przed nami i należało myśleć o powrocie, tym razem przez Rzeszów, skąd autostradą do Krakowa. Pragnę serdecznie podziękować w tym miejscu Marcinowi Kolonko, który zabrał mnie samochodem z Krakowa tam i z powrotem, dzięki czemu mogłam wziąć udział w tym historycznym Zjeździe Karpackim. Okazało się, że spora grupa członków PTT była tam obecna: były prezes Józef Haduch i obecny - Wojciech Szarota z dwoma kolegami z Nowego Sącza oraz Ewa i Tomasz Gawlikowie z Oddziału PTT w Ostrowcu Świętokrzyskim.

Z życia Oddziałów

GRAŻYNA JEDLIKOWSKA

(O/Ostrowiec Św.)

Korona Beskidów Słowackich zdobyta!

Ostrowiecki Oddział Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego wciąż aktywnie działa i wyznacza nowe cele. Ostatnim z nich było zakończenie zdobywania odznaki Korona Beskidów Słowackich, do której zalicza się 9 najwyższych szczytów w słowackich pasmach górskich zaliczanych do Beskidów. W ubiegłym roku zdobyliśmy w trakcie dwóch wyjazdów sześć z nich. W tym roku, aby zakończyć zdobywanie odznaki, pozostało nam do zdobycia ostatnie trzy, najbardziej wysunięte na zachód: Wielka Racza (Beskidy Kysuckie) -1236m n.p.m., Mincol (Magura Orawska) -1394m n.p.m. oraz Pupov (Góry Kysuckie) - 1096m n.p.m.

Wyjechaliśmy w niedzielę 21 sierpnia, zamierzając od razu „zaatakować” Wielką Raczę. Niestety, pogoda pomieszała nam szyki, bo zaczęło mocno padać. Trochę nam się nie chciało przemoczyć butów już pierwszego dnia, więc postanowiliśmy pojechać na kwaterę w Glince, po drodze zatrzymując się na jakiś obiad w Ujsołach. Wciąż padało i w ulewnym deszczu dotarliśmy do naszej kwatery. Ranek powitał nas mglisto - trudno było przewidzieć pogodę na resztę dnia. Wyruszyliśmy zatem do Dolnego Kubina, by od południa zdobyć Mincol. No cóż, pogoda znów się popsowała... zaczęło mżyć, ale niezrażeni zaczęliśmy podchodzenie

w kierunku Kubinskiej holi. Na szlaku spotkała nas niespodzianka w postaci ogromnych ilości grzybów - same prawdziwki i rydze, które oczywiście z entuzjazmem zbieraliśmy, wydając przy tym okrzyki radości i podziwu! Po krótkim odpoczynku w Chacie na Kubinskiej holi, rozpoczęliśmy podchodzenie na szczyt. Niestety, mgła i padająca mżawka nie pozwoliły nam nic zobaczyć poza oznakowanym dobrze wierzchołkiem Mincola. Wróciliśmy więc do naszych samochodów, by jak najszybciej dostać się na kwaterę- czekało nas jeszcze trochę pracy z grzybami. Rydze usmażyliśmy na masełku, a z prawdziwków zrobiliśmy wspianiały sos, którego było tak dużo, że zostało nam jeszcze na śniadanie.

Kolejnego dnia mieliśmy cudną pogodę. Pojechaliśmy aż do Terchowej, by z przysiółka Bieły Potok, zielonym szlakiem do Polan, a potem żółtym wejść na Pupov. Oznakowany szlak prowadzi tylko na najniższy wierzchołek Pupova, lecz my poszliśmy nieoznakowaną ścieżką na najwyższy wierzchołek, bo ten właśnie jest zaliczany do Korony. Była piękna słoneczna pogoda, więc po drodze mieliśmy wspaniałe widoki na Małą Fatrę, zwłaszcza na Mały i Wielki Rozsutec. Po zejściu poszliśmy jeszcze na krótki spacer Doliną Diery, która dosłownie zauroczyła nas swoim pięknem. Cóż tam były za wspaniałe widoki! Nie sposób opisać całego piękna, jakie nas otaczało! Nie mogliśmy odzależować, iż brak czasu nie pozwolił na przejście całej doliny... Cóż, będziemy wiedzieli, jak urokliwa jest Mała Fatra i z pewnością przyjedziemy tu w następnym roku.



Fot.: Elżbieta Baran - PTT O/Ostrowiec Św.

Przed schroniskiem PTTK na Wielkiej Raczy

Następnego dnia, zgodnie z planem, pojechaliśmy zdobywać Wielką Raczę. Tym razem już obyło się bez niespodzianek. Łatwy szlak dość szybko doprowadził nas na wierzchołek, poniżej którego znajduje się schronisko. Niestety, jak dość często się zdarza, a z pewnością nie powinno, obsługa schroniska mało przyjemna... Po zejściu ruszyliśmy w drogę powrotną, zadowoleni, iż cały plan został wykonany i Korona Beskidów Słowackich została zdobyta! W przyszłym roku ruszymy zdobywać Beskidy Śląsko-Morawskie w Czechach. ■

Członkowie SK PTT przy LO w Kozach



Fot.: Miłosz Zelek - PTT K/Kozy

MIŁOSZ ZELEK (K/Kozy)

SK PTT przy LO w Kozach wystartowało!

W dniu 23 września 2016 roku odbyło się spotkanie powołanego przez bielski oddział PTT do życia przed wakacjami Szkolnego Koła PTT przy LO im. K.K. Baczyńskiego w Kozach. W trakcie jego trwania dokonano wyboru władz Koła. Prezesem został Marek Zontek, jego zastępcą Hanna Socha, skarbnikiem Wiktoria Prochot, a sekretarzem Karolina Maga. Zebrani zatwierdzili podczas spotkania plan pracy na I semestr roku szkolnego 2016/17 i podjęli decyzję o rozpisanie wśród uczniów szkoły konkursu plastycznego na logo Koła. Trzymamy kciuki za młodych turystów i do zobaczenia na szlakach... ■

III Letnie Spotkanie na Rohaczach

To był już trzeci wyjazd Oddziału PTT w Rohacze. W poprzednich wyjazdach penetrowaliśmy obszary Rohaczy z bazy wypadowej w Zverovce. Ten punkt wypadowy nie pozwalał dotrzeć do wszystkich szczytów, które mieliśmy ochotę zdobyć. W tym roku bazą wypadową był ponownie Zuberec, ale trasy realizowaliśmy od strony Liptowskiego Mikulasza. W tym roku w Zubercu było trudniej o noclegi, ponieważ w tym okresie odbywał się 41 Podrohacki Festiwal Folklorystyczny.

Po przyjeździe do Zuberca w dniu 4 sierpnia, jeszcze tego samego dnia udaliśmy się żółtym szlakiem na Wielki Ostry Groń (1216 m npm). To pierwsza okazja to złapania aklimatyzacji. Ze zboczy góry roztaczał się piękny widok na Zuberec i otaczające go szczyty.

Następnego dnia w piątek rano wyjechaliśmy w kierunku Liptowskiego Mikulasza znajdującego się w odległości ok. 40 km. Za miejscowością Ziarski parking niebieskim szlakiem wzdłuż Doliny Ziarskiej rozpoczęliśmy wędrowkę w kierunku Ziarskiego schroniska. Pogoda tego dnia była doskonała. Schronisko znajduje się na wysokości 1289 m npm. Czas przejścia ok. 2,5 godziny. Po krótkim odpoczynku udaliśmy się kierunku Przełęczy Ziarskiej, która znajduje się na wysokości 1917 m npm. Stąd weszliśmy na Rohacz Płaczliwy o wysokości 2125 m npm. Wejście nie przedstawia żadnych trudności. Znacznie trudniejsze jest zejście na znajdującą się na wysokości 1963 m npm Smutną Przełęcz. Niezbyt dobrze



Fot.: archiwum PTT O/Sosnowiec

Na Rohaczu Płaczliwym

oznakowany szlak, i trzeba się trochę nagimnastykować. Potem powróciliśmy do schroniska. Okazało się, że można pokonać trasę do parkingu na hulajnogach o rowerowych kółkach. Skwapliwie skorzystaliśmy z tej okazji. Czas zejścia skróciliśmy o ok. 1 godzinę.

Tego samego dnia powróciliśmy do Zuberca.

Trzeciego dnia ponownie udaliśmy się w kierunku Liptowskiego Mikulasza. Pogoda niestety się popsuka. Tym razem udaliśmy się do miejscowości Jałowiec skąd szlakiem zielonym a potem niebieskim udaliśmy się do znajdującego się na wysokości 1403 m npm schroniska pod Narużim. Deszcz z każdą minutą się nasilał. Kiedy zbliżaliśmy się do celu już z pewnej odległości usłyszeliśmy muzykę. Okazało się, że w tym sezonowym schronisku grupa przyjaciół zorganizowała 50-lecie jednego z kolegów. Atmosfera była bardzo miła. Można było napić się tam kawy, herbaty, piwa czy zjeść zupkę

z torebki. Po pewnym czasie mimo nadal padającego deszczu zdecydowaliśmy się na powrót. Kiedy z parkingu w Jałowcu ruszyliśmy samochodem pogoda zaczęła się poprawiać, ale warunki powrotu na śliskiej jezdni były trudne. Trafiliśmy tego dnia na dwie kolizje samochodowe.

Ostatniego dnia pobytu udaliśmy się do skansenu Brestowa na odbywający się tam 41 Podrohacki Festiwal Folklorystyczny. Autobusy z Zuberca za darmo dowoziły turystów na miejsce. Była okazja do zwiedzenia skansenu, a także do podziwiania umiejętności zespołów folklorystycznych. Na miejscu nie zabrakło kiermaszy z regionalnym potrawami oraz rękodziełem.

W sumie byliśmy bardzo zadowoleni z wyjazdu. Udało się zrealizować kolejne cele turystyczne, a także podziwiać umiejętności artystów w ramach festiwalu folklorystycznego. ■

WŁODZIMIERZ JANUSIK (O/Łódź)

Mój ostatni raz na Rohaczach!?

W sierpniu 2016r prowadziłem 10 osób po Tatrach Bielskich. Pomyślałem sobie, że we wrześniu wybiorę się samotnie w najbardziej na Zachód wysuniętą część Tatr. Po intensywnym sezonie Oddziału Łódzkiego PTT (byliśmy w Szwajcarii i Saksońskiej, na ferratach w Dolomitach, wspomnianych już Tatrach Bielskich) postanowiłem zrobić coś dla siebie. Mam 75 lat, z czego chodzę po Tatrach przez 55 i może tych wysokich gór dosyć? Od samego początku mojej wędrowki po górach fascynowały mnie Rohacze. Pamiętam jak pierwszy raz ujrzałem je z Wołowca jeszcze w czasach szkolnych! Nie wyobrażałem sobie, że tam kiedyś będę chodził! W latach

90-tych ubiegłego wieku włożyłem się tam z namiotem, kocherem i benzyną, a kilka lat później rozpocząłem zimowe przejścia, również ze spaniem na grani pod namiotami. Szybciej zacząłem wspinać zimową w Tatrach słowackich niż w polskich. Ale dość tych sentymentów.

Pogoda piękna i co najważniejsze pewna na cały tydzień. Lekki plecak, woda i kanapka i obowiązkowo kapeluszek na głowę i w drogę. Sama nazwa „Rohacze” ma dwa znaczenia: pierwsze obejmuje dwa szczyty, Rohacz Ostry i Płaczliwy, a drugie całą grań od Jamnickiej Przełęczy aż po Siwy Wierch i Przełęcz Huciańską, gdzie umownie kończą się Tatry. Ja będę używał to drugie znaczenie, czyli całą grań. Całą trasę podzieliłem na 4 dni co niestety sprawiało, że codziennie musiałem się wspinać około 1200 metrów w górę i w dół. Uwaga! Na całej trasie nie ma możliwości nocowania, a i rozbijanie

namiotów jest zakazane! Spanie miałem w kwaterze prywatnej w Zubercu, pięknej miejscowości turystycznej, za 7 euro. Samochodem (można również autobusem) dojechałem pierwszego dnia na Zwierówkę skąd pieszo, niestety po asfalcie, około godziny do Tatliakowskiego Jeziora. Trasa wiodła przez Przełęcz Zabrat na Rakoń, dalej na Wołowiec, Jamnicką Przełęcz, Rohacz Ostry, Rohacz Płaczliwy, Smutną Przełęcz i zejście do Tatliakowskiego Jeziora i ponownie asfalcem na Zwierówkę. Cała trasa liczy około 9 do 10 godzin. Podejście na Rakoń jest dość uciążliwe, szczególnie podczas upału. Od Rakonia idzie szlak wspólny polsko – słowacki na Wołowiec. Jest on łatwo dostępny z Doliny Chochołowskiej i panuje na duży ruch. Znacznie mniej osób idzie dalej na Rohacz Ostry a to tam zaczyna się Orla Perć Tatr Zachodnich. Skaliste góry, szlak czerwony

idzie ostrzem grani i jego kulminacja to „Rohacki Koń”, ubezpieczona łańcuchem ostra żyletka. Jak zwykle, trzeba się liczyć z zatorami, gdyż nie wszyscy radzą sobie z tym przejściem. Łańcuch jest uczepiony samej grani i dobrze jest iść ścianą po lewej stronie. Ściana wydaje się być zupełnie gładka ale są na niej małe listwy na oparcie buta. Jeśli ktoś idzie po samej grani to zaczyna się schylać po łańcuch co najczęściej kończy się przejściem okrakiem jak na koniu! Widziałem trzy osoby z Polski, które miały na sobie dolomickie uprząże i lonże, niestety karabinki nie chcą przesuwać się po oczkach łańcucha, a i czasem wpinają się w jego oczka co już blokuje wspinaczkę na dłużej. Może kiedyś i w Tatrach będą stalowe liny i ferraty, obojętnie jestem ich wielkim zwolennikiem! Trasa przez Rohacz Płaczliwy i zejście na Smutną Przełęcz też nie należy do łatwych i miejscami jest ubezpieczona łańcuchami. Przed zmrokiem byłem na Zwierówce. Jak na trasę rozruchową to nie było tak źle, dałem radę.

Dzień drugi był trudniejszy. Od Tatliakowskiego Jeziora na Smutną Przełęcz i w prawo przez Trzy Kopy, Grubą Kopę i Banikow na Banikowską Przełęcz. Tutaj na grani przez 3 godziny nie widziałem nikogo. Znaki i łańcuchy pamiętają czasy moich przejść sprzed 30 lat i nie były odnawiane ani remontowane. Nie ma również zasięgu telefonu komórkowego, co sprawiało, że czułem się trochę nie-swojo. Polecam to przejście, nie zawsze trzeba wchodzić w tłoku na Rysy! Zejście

Doliną Spaloną przez Rohacki Wodospad na Polanę Adamculę odbywało się już po zmroku i wypatrywałem niedźwiedzi, a żyje ich tutaj dużo więcej niż po polskiej stronie.

Trzeciego dnia szedłem na narciarski parking pod Spaloną i na asfalcie znalazłem kupę niedźwiedzi, misie tu chadzają. Z parkingu niebieskim szlakiem szedłem na Brestową, 3 godziny podejścia. Na grani przez Salatyn i Spaloną wyszedłem na Banikowską Przełęcz. Ta część trasy jest bardziej uczęszczana i należy do nudniejszych fragmentów całej drogi. Tego dnia szedłem też około 9 godzin.

Czwarty dzień zamykał całą trasę. Wyszedłem z Zuberca, tuż za rozwidleniem drogi w kierunku Zwierówki przy pomniku partyzanta na Palenicką Przełęcz, Siwy Wierch, Huty i asfaltem z powrotem do Zuberca. Trasa bardzo ciekawa, w rejonie Siwego Wierchu ścisły rezerwat z bardzo bogatą florą, do tego białe skały, niebieskie niebo i zielona trawa, tylko fotografować! Na Siwym Wierchu spotkałem dwóch rowerzystów, jak oni tam wjechali to nie wiem, są tam łańcuchy i dość trudne odcinki. Widziałem również pana w wieku około 50 lat, który całą trasę pokonał biegiem!

Piątego dnia już na luzie dodatkowo zrobiłem dydaktyczną ścieżkę na Rohackie Stawy (ona wcale nie jest taka łatwa, wyprowadza na wysokość około 1700 m n.p.m.). Wieczorem odwiedziłem jeszcze Kalwarię w Zuberku. Stacje Drogi Krzyżowej są w formie małych kapliczek i dobrze utrzymane, co ciekawe to na starcie



Fot.: archiwum

Autor na Smutnej Przełęczy

znajduje się stoją z kijkami, każdy może wziąć i ułatwić sobie podejście – jakoś nie giną. Podziękowałem Bogu, że dał mi jeszcze trochę siły i szczerze mówiąc prosiłem o jeszcze więcej, za dwa miesiące wybieram się na trekking w góry Nowej Zelandii. ■

RAFAŁ BARAN (O/Sosnowiec)

XI Pożegnanie Lata na Jasieniu

W dniach 16-18 września 2016 r. sosnowiecki oddział PTT zorganizował po raz jedenasty Pożegnanie Lata na Jasieniu, który jest trzecim pod względem wysokości szczytem Beskidu Wyspowego, wznoszącym się nad głębokimi dolinami Mszanki i Kamienicy.

Podszytowa polana Skalne słyne ze wspaniałego widoku na wschodnie partie Beskidu Wyspowego i Beskid Sądecki, przy dobrej pogodzie widać stąd również Tatry, a nawet odległe Góry Grybowskie. My, tradycyjnie już, nocleg mieliśmy w baczowce na polanie Skalne. Pierwsi turyści dotarli w czwartkowe popołudnie, a ostatni w sobotę. W spotkaniu brało udział 29 członków i sympatyków PTT O/Sosnowiec. Uczestnicy, którzy przybyli pierwsi piątkowy poranek rozpoczęli na Mogielicy podziwiając wschód słońca z wieży widokowej. Wieczory upłynęły przy ognisku i piosence turystycznej. ■



Fot.: Jacek Reczko - PTT O/Sosnowiec

Uczestnicy XI Pożegnania Lata na Jasieniu

Zdobywajmy „Turystyczną Koronę Tatr”

Propozycję stworzenia odznaki tatrzańskiej zasugerował na początku jesieni ubiegłego roku Oddział PTT w Nowym Sączu. Pomysł wszyscy obecni na Zebraniu Zarządu Głównego w Wiśle zaakceptowali, nie bez uwag, ale zgodnie z nazwą naszego Towarzystwa związanego przecież od początku z Tatrami. Nie tylko Beskidy, główne szlaki beskidzkie, czy korony Beskidów. Tatrzańskie Towarzystwo powinno promować poznawanie Tatr, bezpiecznie i systematycznie. Nie chcąc kopiować innych odznak i ich regulaminów od początku zamysłem jej było to,

aby było to odznaka nie tylko dla wycynowników, ale właśnie dla ludzi chodzących po Tatrach dla zdrowia, przyjemności i wszechstronnego ich poznania – stąd nazwa „Turystyczna Korona Tatr”.

Roboczo regulaminem i wzorem odznaki zajęli się członkowie Zarządu: Zbigniew Smajdor i Władysław Łoboz. Po wielu uzgodnieniach z Zarządem Głównym o później z drukarnią książeczka i odznaka ujrzały światło dzienne w lutym 2016 roku. Od tego momentu odznaka najpierw powoli, ale zbiegiem czasu coraz intensywniej zaczęła funkcjonować w życiu turystycznym. Największe

zainteresowanie wykazały Oddziały PTT w Chrzanowie i Bielsku-Białej, cieszy się ona również dużą popularnością w naszym regionie. Tylko w naszym Oddziale wręczyliśmy już dwie złote odznaki, sporą ilość srebrnych i dużą brązowych. Coraz częściej upominają się o nią schroniska tatrzańskie głównie: z Doliny Pięciu Stawów, Doliny Chochołowskiej czy w Doliny Gąsienicowej. Wzrasta również zainteresowanie odznaką indywidualnych turystów z różnych regionów Polski. O dużym zainteresowaniu niech świadczy fakt, że z 500 egz. książeczek na dzień dzisiejszy (14 września 2016) pozostały tylko 4 szt.

Uaktywniliśmy prawie 500 ludzi zaangażowanych w to, aby zdobyć szczyty czy w wyjątkowych sytuacjach przełęcze w Tatrach. Oczywiście potrzebne jest większe zapoznanie się z tą ofertą, większa reklama. Tatrzańskie schroniska sugerowały aby propagować tę ideę, ponieważ widzą w niej potencjał i duże zainteresowanie. Czy wszyscy Polakom w Polskim Towarzystwie Tatrzańskim wiedzą o takim trofeum? Jeżeli nie, to zapraszamy do Oddziału PTT „Beskid” w Nowym Sączu i kontakt w Władysławem Łobozem, który zajmuje się dystrybucją i weryfikacją tej odznaki. Książeczki i odznaki można nabywać także w innych oddziałach Polskiego Towarzystwa Tatrzańkiego. Zdajemy sobie sprawę z tego, że wielu spośród nas wielokrotnie zdobywało większość szczytów czy przełęczy tatrzańskich ale zawsze warto pokusić się o kolejne zdobywanie, choćby tylko dla siebie. ■

Wręczenie odznaki na tatrzańskim szlaku



Fot.: Zbigniew Smajdor – PTT O/Nowy Sącz

STEFANIA HYLA

(K/Opole – Sabałowy Klan)

Żegnaj lato na rok

W dniach 15-17 września 2016 r., tym razem cała grupa członków „Sabałowego Klanu” przebywała w Zakopanem na corocznym wrześniowym wyjeździe - aby pożegnać lato. Na ten wyjazd czekaliśmy z niecierpliwością tym bardziej, że aura w górach od początku września była prawdziwie letnia.

Jak zwykle naszą bazą był Górski Pałacyk w Kościelisku, gdzie już po raz czwarty zatrzymujemy się i już od razu możemy nacieszyć oczy pięknym widokiem na Giewont, Sarnie Skały, Czerwone Wierchy.

Przyjazd członków koła nastąpił w kilku grupach z uwagi na to, że niektórzy wzięli urlopy kilka dni wcześniej, jedna grupa dotarła w czwartek rano a pozostali dojechali na wieczór. Kolacje

zjedliśmy już w całym gronie snując plany na następny dzień na wypad w góry.

Rano w piątek po śniadaniu podjechał po nas „busik „, aby zawieźć nas do Kuźnic – skąd zaczynaliśmy nasze wędrówki. Aby urozmaicić trasy podzieliśmy się na trzy grupy.

Grupa 6-osobowa wybrała trasę na Kasprowy Wierch – z Kopy Kondraczkiej, dalej na Kopę i Goryczkowa Czubę. Piękna trasa, gdzie szczyty gór były już wypalone od słońca. W drodze na Kopę cały czas towarzyszył im po prawej stronie Giewont, na górze - jakby inaczej - przywitał ich wiatr, a potem już przed nimi Cicha Dolina Liptowska po stronie słowackiej, wyłaniający się szczy Świnicy, i Kasprowego Wierchu i Krywania – szczytu, który jest dla Słowaków symbolem takim jak dla nas Giewont (2494 m n.p.m.) Na jego szczycie również znajduje się krzyż. Tam też kiedyś może pojedziemy.

Dwie grupy 5 cio osobowe wyruszyły razem z Kuźnic do Murowańca przez Dolinę Jaworzynki, aby przy schronisku rozdzielić się. Trasa doliną Jaworzynki od samego początku urzeka swoją różnorodnością, widokami na Nosal i Giewont - ale tym razem widziany z drugiej strony. Początkowo łagodna a później ostro w górę trasa wymaga trochę wysiłku ale widoki z niej są piękne i zapominają się o zmęczeniu.

Na Przełęczy między Kopami strome podejście skończyło się i nasz szlak złączył się z niebieskim szlakiem biegnącym z Boczania przez Skupniów Uplaz. Dalej idąc przez Królową Równi podziwialiśmy rozległą panoramę Podhala i wspaniałe widoki na Halę Gąsienicową. Każdemu z nas ten widok zachował się w pamięci, a cała ta dolina jest chyba jednym z najbardziej lubianych miejsc i ktoś kiedyś mądrze powiedział „przyjdiesz tu chociaż raz – a serce zostawisz na zawsze.”

Tylko królowa kwiatów z Hali Gąsienicowej – wierzbówka koprzyca była już przekwitnięta, ale puchy nasion tworzyły z dala fioletowe połacie.

W Murowańcu po krótkim odpoczynku znowu rozdzieliliśmy się na 2 grupy. Jedna grupa udała się na Czarny Staw Gąsienicowy a druga na Czerwony Staw Pańszczycki.

Czerwony Stawek w Dolinie Pańszczyca mimo niewielkich rozmiarów jest jednym z piękniejszych tatrzańskich jezior, i jednym z tych, gdzie zawsze w sezonie bywa cicho. Położony jest na wysokości 1654 m n.p.m., jego powierzchnia wynosi 0,67 ha, a głębokość to zaledwie 1 metr. Jeśli lato jest mało deszczowe w dolinie można czasem zastać aż dwa Czerwone Stawki. Gdy jest bardzo gorąco możemy na miejscu stawku spotkać Czerwoną Kałużę. Brunatno-czerwony kolor kamieni leżących na dnie i brzegach stawu, którym jezioro zawdzięcza swą nazwę, związany jest z sinicą. Ciekawostką jest, że kiedyś ten staw nazywano również zielonym.

Trasą do Czerwonego Stawu biegnie również szlak na Krzyżne i co niektórzy z naszej grupy mieli nawet w planie tam dojść, ale wrześniowe dni nie są już takie długie i skoro szli razem w grupie postanowili również razem wrócić.

Trasą na Czarny Staw Gąsienicowy zabraliśmy nasze nowe koleżanki, które jeszcze z nami nie były w Tatrach. Były zachwycone - ale kogo Czarny Staw nie zauroczył? Odpoczywając nad jego brzegiem można było sobie przypomnieć wiersz Tetmajera „melodia mgieł nocnych”.

Spędziliśmy tam trochę czasu bo pogoda była wymarzona. Odbijając się w taflę



Fot.: Stefania Hyla - PTT K/Opole - Sabatowy Klan

Na Kasprowym Wierchu

jeziora szczyty Kościelca, Karbu i Świni-cy – dodawały wszystkiemu uroku. Tylko przekwitająca i spalona trochę od słońca goryczka, kwitnąca jarzębina – dawały oznaki, że to już koniec lata

W drodze powrotnej staraliśmy się nacieszyć oczy tymi widokami, bo cóż dopiero znowu za rok będzie je można zobaczyć na nowo. U zejścia z doliny Jaworzynki urzekła nas siedząca na drzewie kolorowa sójka, która chętnie pozowała do zdjęć schodzącym z trasy wędrowcom.

Do naszego Górskiego Pałacyku – wróciliśmy trochę zmęczeni drogą, słońcem – no cóż mamy pracę raczej siedzącą i taki byt na świeżym powietrzu z wrażeniami potrafi też zmęczyć.

Przy wspólnej kolacji opowiadaliśmy o naszych trasach, co nas zmęczyło, jakie trasy chcielibyśmy następnym razem zdobyć. Koleżanki, które były wcześniej opowiedziały o trasie na

Szpiglasową Przełęcz przez 5 stawów, o trasie na Czarny Staw pod Rysami, o pięknej trasie po słowackiej stronie w Dolinie Białej Wody oraz o miłym spędzeniu wspólnego wieczoru z kolegą Jankiem Sachnikiem – Prezesem Opolskiego PTT, który również w tym czasie przebywał w Zakopanem.

Na sobotę rano mieliśmy zaplanowaną jeszcze w drodze powrotnej trasę na Rusinowa Polanę. Bardzo lubimy wracać w to miejsce latem i zimą – ma ona swój urok. Niestety tym razem przeszkodził nam ulewny deszcz, ale przecież to nic nowego – zawsze jak wracamy do Opola – pada deszcz.

Przed nami jesień – może również z piękną pogodą. Chcemy jeszcze trochę „zdobywać góry”. W planie mamy wyjazd w Beskid żywiecki w październiku. Na pewno się uda. ■

ELŻBIETA WOŹNICKA (O/Łódź)

Mój pierwszy raz w Dolomitach

Do tej pory wyjeżdżałam w różne góry, mniej lub bardziej wysokie, mniej lub bardziej wymagające, ale wreszcie przyszedł czas na Dolomity. W tym roku Włodek Janusik zorganizował klubowy wyjazd właśnie w te góry. Dla niego to kolejny, trudny do policzenia wyjazd na ferraty, a dla mnie pierwszy. I tu trzeba podkreślić, że Włodek jak mało kto zna się świetnie na tych górach, wie jakie mogą wystąpić trudności, jak przebiega ferrata, jak się do niej dostać. Imponował mi swoją znajomością Dolomitów. Zdecydowaliśmy się jechać w czwórkę: Kasia ze swoją suczką Szyszka, Paweł z zapasem wina, Włodek z bagażem doświadczeń i ja z nadzieją na zaliczenie ferrat. Podróż do Włoch zaplanowaliśmy na dwa dni z noc-

legiem w Austrii, nic nas nie goniło, więc mogliśmy bez pośpiechu wyjechać i bezpiecznie dotrzeć na miejsce. Zatrzymaliśmy się na kempingu w Fiames, kilka kilometrów od Cortiny d'Ampezzo. Namioty rozbiliśmy nad potokiem z widokiem na góry. Żyć nie umierać! Cortina d'Ampezzo jest malowniczo położona, co niewątpliwie przyciąga turystów, jest nazywana „Królową włoskich Dolomitów”, ponieważ leży w samym sercu tych gór. Jest rajem dla narciarzy, ma setki kilometrów tras i wyciągów narciarskich. Miasteczko otaczają góry, piękne górskie łąki i lasy.

Naszym pierwszym celem był masyw Monte Cristallo. Postanowiliśmy pierwszego dnia nie forsować się zbyt i pod ferratę dojechać kolejkami. Dwie kolejki i już jesteśmy pod ferratą. Tak miało być, a było zupełnie inaczej. Z kempingu wyjechaliśmy w kierunku Misuriny do Rio Gere (1698 m n.p.m.) skąd kolejką wjechaliśmy do Rifugio Son Forca (2235 m n.p.m.) Stamtąd dalej mieliśmy jechać

kolejką gondolową na przełęcz Forcella Staunies do schroniska Guido Lorenzi (2932 m n.p.m.), skąd wchodzi się na ferratę. Jak się okazało, z nikomu nie wiadomych przyczyn, kolejka gondolowa była nieczynna. Większość przybyłych pod kolejkę turystów zrezygnowała z dalszej drogi, my postanowiliśmy wejść. Podejście było dramatyczne, początek jeszcze jako taki, szeroka piarżysta droga, ale jak już zaczęliśmy zdobywać wysokość, droga stawała się coraz bardziej uciążliwa, a w zasadzie upiorna. Podchodziliśmy wypłukanym zębem po piargu, nogi zapadły się po kostki w kamieniach, na dwa kroki do przodu, robiliśmy pół kroku do tyłu. A do tego jeszcze robiło się coraz bardziej stromo. Po uciążliwej drodze wreszcie dotarliśmy do schroniska, diabelnie zmęczeni. Nasza ferrata prowadziła granią masywu Cristallo (3221 m n.p.m.), od czasu do czasu trzeba było zejść rynną w dół, żeby znów pionowo się wspiąć. Wspinaczkę ułatwiała nam bardzo dobra jakość

ubezpieczeń i rzeźba skały. Wędrówka na szczyt była dla nas jednak męcząca, ponieważ bardzo dużo wysiłku kosztowało nas wcześniejsze podejście na przełęcz. Z Monte Cristallo wracaliśmy do schroniska Lorenzi tą samą drogą, przez ten sam piarg. Nie zdążyliśmy oczywiście na ostatnią kolejkę z Rifugio Son Forca, więc jeszcze czekało nas i dobiło zejście na parking. I jak się okazało, na tej popularnej ferracie, ze względu na łatwy dostęp, nie było prawie nikogo, a nasza krótka trasa była całodzienną, trudną górską wyprawą. Zmęczeni, utrudzeni ale szczęśliwi wracaliśmy na kemping.

Następnego dnia naszym celem było Monet Paterno (2744 m n.p.m.), droga na ten szczyt prowadzi w sąsiedztwie słynnych trzech turni Tre Cime di Lawaredo (2999 m n.p.m.). Dojechaliśmy na parking, a potem dość szeroką ścieżką doszliśmy do schroniska Lavaredo (2454 m. n.p.m.). Ścieżka była bardzo malownicza, piękne widoki na góry i alpejskie łąki, a żeby jeszcze nam było przyjemniej w dole na skalistej polanie bawiły się trzy młode świstaki. Były od nas oddalone, ale na tyle widoczne że można było oglądać ich „dziecięce” zabawy. Z przełęczy Lavaredo prowadzą dwie drogi do schroniska Locatelli. Pierwsza to szeroki szlak schodzący nieco w dół, tą trasą poszedł Włodek z Szyszka, a my drugą trasą, wąską ścieżką, która prowadzi samym zboczem pod zachodnią ścianą Monte Paterno. Na szczyt wchodzi się niezbyt długą ferratą Innerkoflera. Podejście nie było trudne, ale wymagało trochę siły i skupienia. Na szczyt dochodzi się już bez poręczówki, trzeba uważać, żeby we mgłę, która zaczęła nachodzić nie zgubić ścieżki, która jest mało widoczna w dużej ilości kamieni. Ze szczytu widać pięknie Tre Cime, nie mogliśmy zbyt długo podziwiać widoków, zbliżała się burza i jak co dzień zaczynał padać deszcz. Zeszliśmy sprawnie na przełęcz a dalej w dół do schroniska Locatelli. Tu również czekała nas ferrata, która prowadziła zboczem grani, po całkowicie zniszczonej przez erozję skale. Po jej pokonaniu doszliśmy do wydrążonego w skale tunelu, pozostałości po walkach z pierwszej wojny światowej. Tunel robi wrażenie tym większe, jeżeli sobie uzmyslowimy, że został wydrążony przez ludzi, a żołnierze musieli w nim przebywać kilka dni.

Kolejną zaplanowaną wyprawą była Przełęcz Passo Falzarego (2105 m n.p.m.), na którą wjechaliśmy piękną drogą, pełną serpentyn i bardzo ciekawą widokowo. Nad przełęczą wznosi się wierzchołek Lagazuoi (2752 m n.p.m.) na który wjechaliśmy kolejką. Szczyt Lagazuoi, podobnie jak pobliskie masywy, znajdował się w strefie ciężkich walk między Austriakami i Włochami podczas pierwszej wojny światowej. I również na tym terenie Włosi

wybudowali tunel mający pełnić rolę fortyfikacji i ciągu komunikacyjnego. Tunel jest dziś udostępniony, zachowały się jego duże fragmenty i stanowi atrakcję turystyczną. Z kolejki na szczyt prowadzi szeroka, spacerowa ścieżka. Na szczycie rozpościerają się piękne widoki na masyw Marmolady (3343 m n.p.m.) i sąsiadujący masyw Tofane (Tofana di Mezzo, 3241 m, Tofana di Dentro, 3238 m i Tofana di Rozes, 3225 m). Podziwialiśmy widoki i turystów, zwłaszcza tych z pieskami. Zdziwiło nas ile osób chodzi po górach z psami. Spotkaliśmy grupę turystów z Ugandy, którzy nie tylko wyróżniali się kolorem skóry ale również kolorowymi, elegancki i mało turystycznymi strojami. Nasza dalsza trasa schodziła w dół do jeziora. Gdy już docieraliśmy do jeziora zrobiło się pochmurno, zaczynało grzmieć. Nie było za dużo czasu na kąpiel w górskiej wodzie, więc szybkim krokiem w deszczu wracaliśmy na szczyt i potem w dół na przełęcz Farzalego. Przemoczeni po kilku godzinach w górach dotarliśmy na parking.

Przyszedł wreszcie czas na wejście na ferratę i górę, które oglądaliśmy codziennie z naszego kempingu. Ferrata Albino Michieli Strobel prowadzi na szczyt Punta Fiames (2240 m n.p.m.). Dojście do feratty zaczynało się po drugiej stronie ulicy od naszego kempingu. Podejście było niebytnie ciekawe i nurzące, szlak prowadził przez las, kosówkę. Z początku ferrata trochę kluczyła, a na ostatnim odcinku zaczęła piąć się ostro w górę. Prawie od samego wejścia na ferratę słyszeliśmy zbliżającą się burzę i padał drobny deszcz. Na ostatnim, najtrudniejszym fragmencie - drabinie i kalmarach, już solidnie grzmiało i padało. Zrobiło się bardzo nieprzyjemnie i niebezpiecznie. Na szczęście lunęło po pokonaniu ostatniego odcinka ferraty. Skryliśmy się w jakiejś skalnej wnęce, żeby przeczekać ulewę i burzę. Stamtąd już był dosłownie kawałek na szczyt. Była to ferrata trudna technicznie, uciążliwa fizycznie a do tego jej najtrudniejsze odcinki pokonywaliśmy w deszczu i burzy. Ze szczytu najpierw zeszliśmy na przełęcz



▲ Uczestnicy łódzkiego wyjazdu w Dolomity



▼ Fragment alpejskiej łąki

Pomagagnon z której do Cortiny można zejść wielkim żlebem lub dłuższą drogą, ale przyjemniejszą w kierunku Ospittale. Wybraliśmy tę drugą opcję. Wróciliśmy mokrzy, zmęczeni, posiniaczeni ale zadowoleni z zaliczenia trudnej fermy i do tego w trudnych warunkach atmosferycznych. Ten deszcz i gęste chmury, zapowiadały zmianę pogody. I tak faktycznie było, następnego dnia od rana padało. Zrobiliśmy rekonesans, sprawdziliśmy informacje o pogodzie, zapowiadały się deszczowe dzień. Podjęliśmy więc decyzję, że robimy sobie „dzień miejski”, zwiedzimy Cortinę i rozsmakujemy się we włoskich przysmakach. Miasteczko jest piękne, malownicze. Głównym jego punktem jest plac z XVIII - wiecznym kościołem parafialnym, w środku którego odnaleźć można drewniane tabernakulum z tego samego wieku. Ale poza zabytkami, kamienicami, ekskluzywnymi sklepami naszą uwagę zwróciły płaszczki przeciwdeszczowe dla psów. Pogoda sprzyjała, żeby z psiej szafy wyjąć te szczególnie oryginalne stroje. Nasza Szyszka niestety mokła i z zazdrością patrzyła na te psie kreacje. Kasia ma teraz wyzwanie zadośćuczynić Szyszce i uszyć piękny płaszcz. Pewnie się już szyje!

Następnego dnia naszym celem była ferrata Brigada Tridentina. Żeby się na nią dostać musieliśmy wjechać na przełęcz Passo Gardena (1956 m n.p.m.) Po krótkim podejściu, doszliśmy do początku

ferraty. Trasa prowadziła między dwoma dużymi blokami skalnymi i dalej ścieżką u stóp masywu Sella. Wraz z pokonywaniem następnych odcinków ferraty droga robiła się coraz bardziej trudna. Następnie wspinaliśmy się na Torre Exner (2070 m n.p.m.), Ten odcinek był już trudniejszy, była to wspinaczka pionową ścianą, świetnie poprowadzona droga oferująca czystą wspinaczkę w ścianie. Na końcu ferraty czekało nas przejście przez mały wiszący mostek, a dalej wygodną ścieżką w kilkanaście minut dotarliśmy do schroniska Pisciadu (2585 m n.p.m.). Rifugio Franco Cavazza al Pisciadu położone jest nad jeziorem Lago di Pisciadu w otoczeniu imponujących dolomitowych ścian Cima Pisciadu (2985 m n.p.m.) i Sas da Lech (2936m n.p.m.). W schronisku odpoczęliśmy, spotkaliśmy się z Włodkiem i Szyszką. Po odpoczynku zeszliśmy drogą Val Setus prosto na parking. I tu lekkie zaskoczenie. Na progu masywu okazuje się, że zejście „ścieżką” niewiele różni się od niektórych miejsc na ferracie. Szacun dla Szyszki, że dała radę wejść tą drogą. Na szczęście nie było tak źle, dla bezpieczeń-

stwa były stalowe liny i klamry. I tą drogą dotarliśmy na przełęcz Passo Gardena prosto na parking.

Nasz wyjazd dobiegał końca, rozsmakowaliśmy się w ferratach (przynajmniej ja) i mieliśmy wieczorem dużą trudność, jak zagospodarować nasz ostatni dzień pobytu. Każdy miał swoje potrzeby i preferencje. Ale nie ma to jak konstruktywne na dyskusja, ustaliliśmy że jedziemy na ferratę Finanzieri. Wjechaliśmy kolejką na przełęcz Ciampac (2170 m n.p.m.). Najpierw szliśmy pięknymi łąkami, gdzie w chowanego bawił się z nami świstak. Ewidentnie prowokował Szyszkę, która choć była na smyczy wyrывała się, żeby go dopaść. Wydało jej się, że to proste. Dopiero gdy zbliżyliśmy się do niego schował się do dziury, z której i tak jeszcze prowokacyjnie pogwizdywał. Po około godzinie marszu znaleźliśmy się na początku ferraty. Wejście nie było trudne, dobrze zabezpieczone. Skała miała dobrą przyczepność, wyposażona w linę. W miejscach gdzie brakowało dogodnych stopni były klamry. Droga wymagała szczególnej uwagi, gdyż na płytach często leżał ży-

rek i drobne okruchy skalne, które podczas chodzenia usuwały się spod nóg. Co chwile idący przed nami Włosi (dziadek z wnuczką) ostrzegali nas przed spadającymi kamykami. Najtrudniejszy fragment ferraty kończył się stromymi drabinami, którymi weszliśmy się na urwiste zbocze prowadzące na szczyt Colaca (2715 m n.p.m.). Widoki na szczycie przepiękne, dominuje masyw Marmolady, ze słynną południową ścianą. Zejście ze szczytu nie było bezproblemowe. Schodziliśmy potężnym żlebem, ubezpieczonym liną i klamrami. Zejście było długie, ale można było podziwiać malownicze łąki alpejskie, szarotki i nasłuchiwać świstaków.

To była nasza ostatnia ferrata i jednocześnie zakończył się mój pierwszy raz na żelaznych drogach Dolomitów. Mam nadzieję, że nie ostatni. Chodzenie po ferratach jest ekscytujące, ciekawe, wciągające, podnosi adrenalinę i emocje. Nie można jednak powiedzieć, że proste, łatwe i dla każdego. Wybierając się w Dolomity należy mieć obycie w górach, opanowany lek przestrzeni i elementarne umiejętności wspinaczkowe. ■

JOANNA NYSZKIWICZ (O/Jaworzno)

Rysom się nie odmawia

Pozwolicie, że dzisiejsza relacja z górskiej wyprawy będzie miała zupełnie inny charakter. Nie będzie żadnych informacji o szlakach, przewyższeniach, wysokościach, kilometrach czyli jednym słowem nic o tym jak to my zazwyczaj „zdobycie góry”, lecz o tym jak to góry „zdobyły” moje serce :)

Rzecz zaczęła się zwyczajnie, jak może i u niektórych z Was, którzy nie ruszacie z pełnym plecakiem tylko po to by zdobyć kolejny szczyt, lecz z otwartym sercem i umysłem, by odnaleźć spokój, siłę, wiarę, sens, odpowiedź na pytania co i jak dalej.

Jakiś czas temu ten etap był właśnie moim. Szybko przekonałam się, że to właśnie maszerując po górskich ścieżkach słyszę pytania, których nie potrafię sobie sama zadać w codziennej gonitwie, jak również właśnie tam jakimś magicznym sposobem rodzą się na nie odpowiedzi. Emocje towarzyszące samotnym wyprawom napędzały apetyt na więcej i więcej, dalej, wyżej oraz powodowały szukanie nowych sposobów dojścia do celu... i w tym właśnie miejscu zaczyna się prawdziwy początek tej historii.

Do Oddziału PTT Jaworzno trafiłam z polecenia, przypadkiem... a raczej jak się później okazało z przeznaczenia. Po pierwszej, pamiętnej wyprawie na Lodową Przełęcz jasne stało się, że nie będzie to ostatnia. Ta życzliwość, szczerłość i prawda, którą zostałam przywitana oraz

żywiłowa radość, z którą się spotkałam, do takich ludzi po prostu chce się wracać. Wstawanie w środku nocy i dojeżdżanie okazało się nie mieć większego znaczenia w zderzeniu z ciepłym jakimś poczuć w tym małym niebieskim busiku :)

Los dał mi dużo więcej niż kompanów do wspólnego zdobywania szczytów. Od tamtego dnia wiele się zmieniło w moim życiu. W tym małym busiku odnalazłam również miłość, a może to ona mnie odnalazła. W każdym razie jeśli coś w życiu wiedziałam na pewno to właśnie to, że odnalazłam swoje miejsce na świecie. Z biegiem czasu przeprowadziłam się do miasta, w którym poczułam się jak w domu, pozyskałam nowe przyjaźnie, bo jak się okazało więzy i relacje naszych „młodych gniewnych” wyszły znacznie dalej niż ramowy plan zorganizowanych wyjazdów.

Wychodząc w góry, bez względu na to co niesiecie w sercu, dźwigacie w pamięci, nigdy nie wątpcie w to, że jest gdzieś dla Was plan. Szukajcie, wsłuchujcie się w głąb siebie, miejcie oczy otwarte i nigdy nie rezygnujcie, bo człowiek nie dostaje w życiu tego czego chce, czego pragnie lecz to czego tak naprawdę potrzebuje, to co jest dla niego dobre i to dopiero wtedy, gdy jest na to gotowy.

W tym miejscu chciałabym złożyć szczególne podziękowania dla ówczesnego prezesa PTT Jaworzno Pana Jerzego Cieślawskiego, który dwa lata temu odzwoił i powiedział, że znajdzie się miejsce na liście dla Pani z Katowic. Bardzo dziękuję!!! Nie wiem, gdzie bym dziś była gdyby nie ten jeden telefon :)



Fot.: Sebastian Łasa - PTT O/Jaworzno

Dziękuję również całemu obecnemu zarządowi oraz wszystkim, którzy są zaangażowani w planowanie tras, załatwianie wszelkich formalności (listy, ubezpieczenia, składki), tworzenie stron i galerii, absolutnie wszystkim bez pomijania czyjejkolwiek w tym zasługi. Osobom, które swój wolny czas poświęcają w imię wspólnego wędrowania w duchu optymizmu, przyjaźni, wspólnej pasji i troski o współtowarzyszy. To dzięki Wam, Wszemu zaangażowaniu większość z nas może mnożyć te niezapomniane obfitujące w wielką radość chwile.

Przed wszystkim ogromne podziękowania dla moich kompanów, to właśnie dzięki Wam wszystkie trasy nabierają głębi wspomnień.

No i oczywiście dla osoby, przy której odnalazłam sens swej życiowej wędrówki za ten magiczny, tak niespodziewany jak i oczywisty, zadziwiający w swej prostocie, a jednocześnie zapierający dech w piersiach jeden niezapomniany dzień, w którym powiedziałam TAK :)

Czasami muszę pomieszkać w górach...

z Tomaszem Grabolusem, obecnym prezesem Oddziału PTT w Sosnowcu rozmawia **KINGA BURAS**

Kinga Buras: Zostałeś wybrany nowym prezesem Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego Oddział w Sosnowcu, serdecznie gratuluję! Tomku, dlaczego PTT?

Tomasz Grabolus: Dziękuję, spotkałem na swojej drodze ludzi, którzy mają taką samą pasję, ludzi, którzy nadają na tych samych „falach” i okazało się że są z PTT oddział Sosnowiec i tak już zostało.

K.B.: Jak zaczęła się Twoja przygoda z PTT?

T.G.: Przygoda z PTT trwa już prawie 12 lat, na początku jako sympatyk potem członek PTT, dwie kadencje w zarządzie teraz trzecia jako prezes, do działania zachęcił mnie pełniący wtedy funkcję Prezesa Paweł Kosmala.

K.B.: Jako nowy prezes masz swoją wizję, co zamierzasz zrealizować podczas tej kadencji?

T.G.: Prezesem jestem pięć miesięcy, jako grupa ludzi, która tworzy oddział jesteśmy bardzo zgrani i dobrze się znamy, chcemy się bardziej integrować z koleżankami i kolegami z innych oddziałów uczestniczyć w wyjazdach z innych oddziałów, chcę żeby na szlaku, w schronisku rozpoznawali się nie tylko po koszulkach czy polarach ale po twarzach. Jak powiedziałem wcześniej, oddział tworzą

ludzie, a tych w oddziale jak objąłem funkcję prezesa było 49, do tego dochodzi spora grupa sympatyków, których w pierwszej kolejności muszę przekonać do sformalizowania swojego członkostwa, pierwsze kroki już zostały zrobione i oczywiście młodzież, którą chcę przyciągnąć do oddziału.

K.B.: Czym może się pochwalić Wasz Oddział? Co Was wyróżnia?

T.G.: Trudne pytanie, wszystkie oddziały są wyjątkowe, nas chyba wyróżnia muzyka, wspólne śpiewanie, są takie wyjazdy gdzie mamy z sobą kilka gitar.

K.B.: Jak wygląda współpraca z byłym prezesem Sylwestrem? Nadmienię, że to cudowny i bardzo dobry człowiek, którego miałam przyjemność poznać na Zjazdach Delegatów PTT.

T.G.: Zgadzam się z Tobą. Sylwek jest wspaniałym człowiekiem, który chętnie dzieli się swoim doświadczeniem, jest zawsze chętny do pomocy, aktualnie planujemy obchody 85-lecia powstania oddziału PTT Sosnowiec.

K.B.: Czy macie cykliczne imprezy, wieczorki, spotkania? Jakże?

T.G.: Spotykamy się w każdą pierwszą środę miesiąca o godz. 18.00 w Energetycznym Centrum Kultury ul. Będzińska 65

w Sosnowcu. Organizujemy cztery duże imprezy w roku. W marcu w schronisku na Markowych Szczawinach Zimowe wejście na Babią Górę - w tym roku było 120 osób, tradycją tych wyjazdów jest wieczorny sobotni koncert na który co roku zapraszamy ciekawy zespół z różnych gatunków muzycznych. W maju jeździmy na cztery dni w Tatry, co roku w innym schronisku Tatry są wtedy cudowne i puste, w tym roku byliśmy w Murowańcu w przyszłym będziemy w Dolinie Pięciu Stawów. W czerwcu tradycyjny Jurajski Rajd Rowerowy, w lipcu rowerowo-kajakowe Ponidzie, wrzesień Beskid Wyspowy „Pożegnanie Lata na Jasieniu” w baczówce na Polanie Skalne i wiele innych mniejszych wyjazdów.

K.B.: Jak wygląda Twoja współpraca z lokalnymi samorządami, instytucjami turystycznymi?

T.G.: Współpracujemy do lat z Urzędem Miejskim w Sosnowcu oraz z Polskim Towarzystwem Sportów Ekstremalnych w Sosnowcu.

K.B.: Czy współpracujecie z młodzieżą szkolną? Nauczycielami?

T.G.: Bardziej ze studentami, wśród członków i sympatyków jest kilku nauczycieli na tym fundamencie chcemy rozpocząć szerszą współpracę.

K.B.: Kilka słów o sobie...

T.G.: Zwykły, normalny człowiek, który... czasem musi pomieszkać w górach, na polanie, w baczówce żyć... ■

Fot.: Tomasz Grabolus - PTT O/Sosnowiec



Nie daję się zwariować...

z Sylwestrem Dąbrowskim, byłym prezesem Oddziału PTT w Sosnowcu rozmawia **KINGA BURAS**

Kinga Buras: Jest nowy prezes sosnowieckiego oddziału – Tomasz, którego przedstawiłeś na X Zjeździe Delegatów PTT, jak wygląda wasza współpraca?

Sylwester Dąbrowski: Od samego wstąpienia Tomka do Oddziału, nasza współpraca układała się dobrze. Zawsze był aktywnym, nie tylko uczestnikiem w imprezach, ale także udzielał się jako ich współorganizator. Zabierał głos w dyskusjach, wygłaszał prelekcje. Pomagał Pawłowi Kosmali, pomagał mnie. Teraz role się odwracają, ale spokojnie, współpraca nasza była, jest i będzie udana.

K.B.: Czy Tomasz ma swoją wizję prowadzenia PTT w Sosnowcu? Czy może zatem liczyć na Twoje wsparcie jako byłego prezesa?

S.D.: Główne cele jakie Tomasz sobie założył to: zwiększenie liczby wyjazdów turystycznych, zaktywizowanie mniej aktywnych członków oraz zwiększenie liczby członków Oddziału. Pierwsze efekty działań są już widoczne. W październiku jedziemy w Tatry, a w listo-

padzie w Karkonosze w ramach obchodów 85-lecia PTT w Zagłębiu Dąbrowskim. Mamy wielu sympatyków, którzy przychodzą na nasza spotkania i uczestniczą w wyjazdach turystycznych.

K.B.: Według mojej opinii bardzo ważne jest wsparcie byłego prezesa, czerpanie z jego doświadczenia, wiedzy czy umiejętności. Równie ważna jest dobra komunikacja i partnerstwo. Czy Oddział w Sosnowcu może zaprezentować taki model zarządzania?

S.D.: Jak już wcześniej wspomniałem współpracowaliśmy dobrze, z komunikacją nie było problemów. Wszystko uzgadnialiśmy w merytorycznej dyskusji. Cieszę się, że nowy zarząd konsultuje się ze mną. Głosowałem na nich. Tomasz ma doświadczenie w zarządzaniu - prowadzi firmę.



Fot.: archiwum PTT O/Sosnowiec

Symboliczne przekazanie pałeczki – Tomasz Grabolus i Sylwester Dąbrowski w trakcie walnego zgromadzenia Oddziału PTT w Sosnowcu

K.B.: Trochę prywatnie. Jesteś niesłychanie zapracowanym człowiekiem. Wraz z żoną doglądacie w jednym z Waszych domów pięknego ogrodu, którego miałam możliwość podziwiać na zdjęciach...

S.D.: Powinienem być bardzo zapracowany, ale nie daję się zwariować. Jest dużo obowiązków, dużo zaległości, powoli coś się zmienia. Jeden ogród w Sosnowcu zaniedbany, ponieważ całe lato spędziłem na wsi. Akurat jest urodzaj na winogrona. W Marianowie ciągle się zmienia. Żona, jak to kobieta, lubi nowe nasadzenia i zmiany w ogródeczku.

Sylwester Dąbrowski podczas występu w schronisku na Markowych Szczawinach



Fot.: Tomasz Grabolus - PTT O/Sosnowiec

Pożegnanie Seniora



27 lipca 2016 roku, w wieku 96 lat odszedł kolejny najstarszy członek Oddziału PTT w Krakowie, Aleksander Józef Siermontowski. Do PTT należał od 1946 roku, a następnie zapisał się do reaktywowanego Towarzystwa Tatrzańskiego 23 stycznia 1989 r. Toteż odwiedziłam początkiem 2014 roku z dyplomem za "20 lat w naszym Towarzystwie" sprawiając Mu dużą radość.

Urodził się 12.03.1920 roku w Krakowie. Był synem Aleksandra, który należał jeszcze do Sekcji Turystycznej Towarzystwa Tatrzańskiego, był jednym z pierwszych narciarzy wysokogórskich i był zamiłowanym fotografikiem. W czasie I Wojny Światowej był legionistą. Zmarł w czasie II Wojny (8.03.1942) w nieznanym bliżej okolicznościach osierocając Aleksandra i o sześć lat młodszego jego brata Konrada.

Aleksander rozpoczął naukę w Szkole Powszechnej im. J. Kochanowskiego w Krakowie, następnie kontynuował ją w Rabce. W lipcu 1931 roku zamieszkał w Zakopanem pod opieką wujostwa i tam też rozpoczął naukę w gimnazjum, którą następnie kontynuował naukę w Krakowie w gimnazjum im. J. Kochanowskiego. Miał zatem już przed wojną okazję poznawania Tatr.

W roku 1938 zdał egzamin wstępny do Liceum Mechanicznego przy Państwowej Szkole Przemysłowej w Krakowie przy al. Mickiewicza. Naukę przerwał wybuch II Wojny Światowej.

śp. Aleksander Siermontowski

mgr inżynier mechanik,
długoletni pracownik KFAP, CHEMADEX, CBA,
członek Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego,
w wieku 96 lat, zasnął w Panu 27 lipca 2016 r.

Nabożeństwo żałobne odbędzie się 3 sierpnia 2016 r.
o godz. 13.00 w kaplicy cmentarza Rakowickiego,
po czym nastąpi odprowadzenie Zmarłego
do grobu rodzinnego, o czym z głębokim żalem

zawiadamiają

Córki, Zięciowie i Wnuki z Rodzinami

Prosimy o nieskładanie kondolencji.

W związku z faktem zatrudnienia Ojca w wojsku, rodzina musiała się ewakuować. Aleksander miał być ewakuowany specjalnym pociągiem dla rodzin wojskowych, nie doszło do ewakuacji ale na skutek bombardowania dworca. Aleksander pojechał rowerem do rodziny zamieszkałej w Ruszcy pod Krakowem. Męska część rodziny, postanowiła uciec do Lwowa, gdzie niebawem wkroczyła Armia Czerwona. Udało się jednak młodemu przedostać do Generalnej Guberni. Do Krakowa Aleksander dotarł w kwietniu 1940 roku i powrócił do nauki, w czynnym, dawnym Liceum Mechanicznym równocześnie pracując. W 1941 r. uzyskał tytuł technika mechanika. Po ukończeniu szkoły podjął pracę najpierw na kolei w Krakowie a następnie w warsztatach filii Dajmler Benz. W 1942 roku zatrudnił się jako elektryk w Monopolu Tytoniowym w Czyżynach. W czasie wojny poznał swoją przyszłą żonę Urszulę Klich, działającą w AK, w XIII komp. Żelbet jako łączniczka i kolporterka. Pod koniec wojny został aresztowany i - na szczęście - krótko przetrzymywany w przejściowym obozie w Płaszowie, skąd udało mu się zbiec.

Po zakończeniu wojny nadal pracował jako elektryk w Monopolu Tytoniowym. Ukończył kursy maturalne i zdał maturę. Podjął studia na Wydziale Politechnicznym przy AGH. Studia ukończył w 1952 roku jako mgr. inż. mechanik.

Od 1947 r. był zatrudniony w Centralnym Biurze Aparatury Chemicznej (CBA) jako konstruktor urządzeń i instalacji chemicznych. W tym czasie pracował również jako młodszy asystent w Katedrze Elektroniki Górniczej. Opentował tam swój wynalazek - elektro-

magnetyczne sprzęgło proszkowe. Od 1958 r. pracował w Krakowskiej Fabryce Aparatów Pomiarowych, jako gł. konstruktor ds. automatyki przemysłowej. Od 1972 r. był zatrudniony w Przedsiębiorstwie Projektowania i Dostaw Kompletnych Obiektów (Chemadex), gdzie pracował do emerytury

W ramach wykonywanej pracy wiele podróżował. Między innymi brał udział w targach i budowach we Włoszech, Egipcie i Indiach, jak również w państwach Europy Wschodniej i Azji.

Miał wiele zainteresowań, które z pasją realizował w wolnym czasie, były to: wędrówki górskie i krajoznawcze, narciarstwo, fotografia, architektura; uwielbiał kaktusy, które hodował w domu. Bardzo długo był aktywny fizycznie ostatni raz był na nartach mając 86 lat, a samochód przestał prowadzić w wieku 88 lat, ale ze spacerów nie rezygnował niemal do śmierci.

Kochał góry. Przekazywał miłość i szacunek do gór, jak i otaczającej przyrody swoim córkom Ewie i Annie. Skutecznie również przekazał im patriotyczne wychowanie.

Cały czas czegoś nowego się uczył lub coś projektował; posługiwał się biegle trzema językami: niemieckim, angielskim i francuskim. Mając 80 lat postanowił nauczyć się obsługi komputera i do samego końca pisał i skanował samodzielnie zdjęcia. Był osobą bardzo zdyscyplinowaną, wymagającą w stosunku do siebie i rodziny, niezależną, szalenie pracowitą i ruchliwą.

PS. Dziękuję pani Annie Siermontowskiej-Czaja za przekazane informacje o Ojcu. ■

WYDAWCA: ZARZĄD GŁÓWNY POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO
REDAKCJA: SZYMON BARON, KINGA BURAS, BARBARA MORAWSKA-NOWAK
SKŁAD: KATARZYNA WILUSZ

ADRES REDAKCJI: UL. KONARSKIEGO 21/5, 30-049 KRAKÓW ◆ E-MAIL: PRACOWNIA@PTT.ORG.PL ◆ TEL.: 12 634-05-89

WERSJA ELEKTRONICZNA „CO SŁYCHAĆ?” JEST DOSTĘPNA NA STRONIE: [HTTP://WWW.PTT.ORG.PL](http://www.ptt.org.pl)